

Prof. Leszek Gilejko: To o czym dzisiaj mamy mówić, odnosi się do środowiska robotniczego, traktowanego jako pewna grupa interesu. Oczywiście bierzemy pod uwagę różne typy przedsiębiorstw, branżę, zawody, i tam występują jak w każdej grupie społecznej pewne grupy, które dążą do realizacji swoich interesów i swoich zbiorowych potrzeb, jak i działające na rzecz obrony swojego statusu czy o zmianę tego statusu, polepszenia swojego bytu, swoich warunków życia i tak dalej, i tak dalej. Ale przede wszystkim występują jakieś ogólniejsze potrzeby. Wtedy mówimy o potrzebach całego środowiska. Mówię także o potrzebach klas, czy interesach klasy robotniczej. Bo to pojęcie klasy robotniczej wciąż występuje – zarówno w literaturze, dyskusjach, ocenach, chociaż pozostaje na pewno sformułowaniem czy charakterystyką czysto dyskusyjną. Z uwagi na nonsensy, jakie występują we współczesnym świecie, w Polsce czy w w innych krajach, czy w skali ogólniejszej, a już na pewno w Europie, bo Europa na tle świata posiada swoje specyficzne cechy. Dziś mówimy o tym, że potrzebą klasy robotniczej jest potrzeba organizacji, reprezentacji interesów tejże klasy i tego środowiska. Ta organizacja, wiadomo, była różna. Różne organizacje, różne grupy czy instytucje traktowały siebie czy działały w tym kierunku, ażeby reprezentować interesy tegoż środowiska. Prawdę mówiąc ukształtowały się dwie takie instytucje,

historycznie, które interesy klasy robotniczej reprezentują. czy próbują te interesy reprezentować. Historycznie rzecz biorąc tą organizacją, czy tą instytucją stały się związki zawodowe. Drugą instytucją stały się partie polityczne, a w szczególności partie nazywane partiami socjalistycznymi czy socjaldemokratycznymi; z czasem pojawił się nurt w ramach partii politycznej – ruch komunistyczny. Wszystkie te partie – lepiej lub gorzej, z różnym skutkiem, w różnych okresach, w różnych sytuacjach przedstawiały siebie, jako te, które reprezentują interesy środowiska robotniczego. Oczywiście ta reprezentacja, te partie różnie teraz wyglądają w zależności od przyjmowanego programu. Partie, które skupiały się na działaniu rewolucyjnym, traktowały to w wymiarze rewolucji, tworzenia nowego systemu społecznego. Inne partie socjaldemokratyczne, zwłaszcza w okresach bardziej współczesnego wieku XX skłaniały się bardziej do modyfikacji i ucywilizowania systemu, w którym funkcjonowały, mianowicie owego systemu kapitalistycznego, tworzenia różnych rozwiązań, które wspomogłyby klasę robotniczą. Wiadomo - dzisiaj ta sprawa wygląda różnie, większość partii nastawia się na środek, na klasę średnią, na profesjonalistów na inne grupy należące do środkowej części społeczeństwa. Występuje taki problem, czy podział na klasy społeczne, ziemsko-robotnicze, czy to jeszcze obowiązuje, czy to jeszcze aktualny podział, z czym się wiąże między

innymi również powszechnie występujące dyskusje na temat związków zawodowych, spadku syndykalizacji, uczenia związków zawodowych nowych strategii. Ale ogólnie mówiąc, to dwie formacje społeczne – związki zawodowe i partie były i pozostają w jakimś wymiarze reprezentantami środowiska robotniczego, pracowniczego. Ale w dużej mierze tam, gdzie grupa robotnicza występuje jako silna grupa społeczna, właśnie klasy robotniczej. Występuje dzisiaj pewien istotny problem. Problemem jest nastawianie się na pewną strategię. Te strategie – jak wiadomo – dzielimy poza takimi krańcowymi wydarzeniami czy działaniami na dwa podstawowe rodzaje: nastawione na negocjacje, układy zbiorowe, czy w ogóle różnego rodzaju porozumienia, także różnego rodzaju kompromisy w ramach zawierania tych porozumień i oparte na presji i na sile, jak to nazywali kiedyś Francuzi - na tą taką działalność bezpośrednią, którą polegała na organizowaniu strajków, demonstracji, presji, różnego rodzaju. Wszystkiego, co należy do tej konfliktowej strategii działania czy organizowania się związków zawodowych. Obecnie w trudnej postaci. Ja to sygnalizuję z ważnego powodu. Mianowicie z tego istotnego powodu, że tak współcześnie charakteryzując działanie, programy, strategię związków zawodowych, zwraca się uwagę, że istnieją przepisy przetargu zbiorowego, różnego rodzaju prawa w tym zakresie, różnych uprawnień,

możliwości zawarcia układów, a nie ma prawa do strajków, nie ma prawa do nacisku, nie jest to żebranina, jak ujął to ktoś zajmujący się sprawą, a właśnie takie możliwości korzystania z tego, że istniały określone przepisy, bo tu zawsze występować może forma jałmużny, ale wtedy jest daleko posunięta gotowość. Nie występuje ta możliwość bezpośredniego, aktywnego działania w tym zakresie. I ten problem, proszę państwa, wyboru strategii, funkcjonowania w jej ramach występuje dzisiaj i dotyczy w różnej postaci, w różnych okresach, także w historii naszego społeczeństwa, także z ostatnich lat, z okresu przed osiemdziesiątym dziewiątym rokiem czy także wcześniej, przed osiemdziesiątym dziewiątym rokiem w okresie międzywojennym, dotyczy także obecnych naszych czasów. Oczywiście my mówimy o klasie robotniczej, o środowisku robotniczym, robotnikach, trzeba zwrócić uwagę na dwie bardzo istotne kwestie dotyczące naszego kraju i naszej historii. Pierwsze to to, że klasa robotnicza, robotnicy w Polsce byli produktem powojennym, produktem procesów gospodarczych, społecznych jakie się dokonały, a przede wszystkim wynikiem procesu industrializacji i uprzemysłowienia oraz urbanizacji z tym związanej. Jeśli bowiem w roku 1950, dwadzieścia trzy procent zatrudnionych to byli robotnicy i liczba ich nie przekraczała miliona siedmiuset tysięcy, to już w tym pierwszym dużym okresie tworzenia przemysłu – bardzo intensywnym –

powiększanie klasy średniej i robotniczej w roku pięćdziesiątym w ramach znanego wszystkim i w dalszym ciągu będącego kontrowersyjnym planu sześcioletniego nastąpiło zwiększenie środowiska robotniczego do dwóch milionów, czy nawet ponad dwóch milionów, a więc wyraźnego wzrostu liczebności klasy robotniczej. Jednocześnie w ramach tego wzrostu dokonały się zmiany w jej składzie. Jako, że jak gdyby pierwsze założenia planu sześcioletniego, rekrutacji do środowiska robotniczego w Polsce, to było zazwyczaj środowisko wiejskie, rolnicy zwłaszcza z tej wsi małohektarowej, tej wsi, która została po spadku po okresie międzywojennym, formalnie załatwiło sprawy z tym związane. Jednak wielka rezerwa siły roboczej czy pracowników na wsi nadal istniała. Było to pierwsze znaczące źródło dla rekrutacji środowiska robotniczego, tak z małych miejscowości, tam gdzie w ramach planu sześcioletniego był budowany przemysł. Jak wiadomo przemysł był budowany tam, gdzie go do tej pory nie było. To środowisko stanowiło niejako pierwsze pokolenie powojenne, oczywiście uzupełniające środowisko robotnicze okresu międzywojennego. To z takich fabryk jak właśnie ta, w której w tej chwili jesteśmy, zachowało się w sporej części z tego czasu, sprzed 1939 roku, czy nawet jak w tym przypadku, dziękujemy za historię. To pokolenie dojrzało – z punktu widzenia swoich kwestii czy właściwości zawodowych – kwalifikacji,

doświadczenia i tym podobne. I z czasem znalazło to wyraz w postaci udziału robotników, szczególnie z tych bardziej zurbanizowanych i rozwiniętych części Polski. Te wydarzenia z czerwca pięćdziesiątego szóstego roku, to w tym proteście, przeciwko temu, co wtedy się działo i stosunek środowiska robotniczego, czy w szerszej skali czy w szerszym wydaniu będącego nie tylko wyrazem udziału robotników w tworzeniu nowej struktury społecznej i gospodarczej Polski. Chodzi o udział. Na ten temat można by dużo powiedzieć. Dotyczy wielu kosztów i skutków tego udziału, ale na pewno pierwszy raz ta klasa wystąpiła. I dlatego ta podmiotowa rola środowiska robotniczego, wyrażająca się w postaci tego, co działo się w czerwcu pięćdziesiątego szóstego roku w Poznaniu. Jak wiemy dziś też toczą się dyskusje na temat tego wydarzenia, są różne oceny, występuje taka forma jakby zawłaszczenia tego robotniczego protestu pod hasłem wolności, pod hasłem niepodległościowym, nawiązaniem do tradycji patriotycznej, tak rozwiniętej w Polsce, a nie podkreśla się tej bardzo istotnej cechy tego protestu. Mianowicie położenia samych robotników, klasy robotniczej, dotyczących jej praw i możliwości oraz oddziaływania jej na rzeczywistość społeczną. Takim kolejnym jak gdyby aktem, w takim ogólniejszym wymiarze, są wydarzenia października pięćdziesiątego szóstego roku w Polsce, kiedy pojawił się w skali masowej ruch

społeczny, bazujący na środowisku pracowniczym, robotniczym, na fabrykach właśnie przede wszystkim. Mianowicie ruch tworzenia Rad Robotniczych, które miały spełniać możliwości oddziaływania środowiska pracowniczego na swoje przedsiębiorstwo, zakłady pracy, a także w szerszej skali. Nie chcę tu rozbudowywać, wyszczególniać tego okresu, tamtego czasu, tak się złożyło, że miałem okazję w nim uczestniczyć. Jednak nie jako pracownik, ale jeśli chodzi o sam ruch Rad Robotniczych wraz z moim nieżyjącym przyjacielem profesorem Józefem Balcerkiem, jak również z doktor Anną Borowską. Tworzyliśmy później taką pracownię badań samorządu pracowniczego, tego wszystkiego co działo się wtedy w środowisku robotniczym, szczególnie w Warszawie, także w tych zakładach, które przystąpiły do tego eksperymentu gospodarczego. Z Pragi również były tu przedsiębiorstwa. Była to fabryka samochodów osobowych na czele z panem Goździkiem jako symbolem, który jak wiadomo był bohaterem swego rodzaju wydarzeń, które miały miejsce w roku pięćdziesiątym szóstym w październiku na terenie Warszawy. Nie tylko w środowisku robotniczym, ale także w większej skali. Jak pamiętacie państwo, odbyły się wiece na Politechnice Warszawskiej, gdzie nastąpiło takie pierwsze zetknięcie środowiska młodego, akademickiego ze środowiskiem robotniczym, w tym wypadku jego przedstawicielem występującym był Lechosław Goździk. Następny okres,

to znaczy lata sześćdziesiąte, a później siedemdziesiąte stworzyły w tym okresie nową sytuację, jeśli chodzi o środowisko robotnicze, a także jego potrzeby i aspiracje, które później dały o sobie znać bardzo silnie, w bardzo ekspresyjnej postaci. W związku z dalszą rozbudową przemysłu, dalszym rozwojem przemysłu, zarówno w postaci budowy – jeszcze w latach sześćdziesiątych – tak zwanych regionów uprzemysłowionych, gdzie nastąpiła rozbudowa przemysłu, w tych właśnie regionach powstały wielkie zakłady chemiczne, petrochemia i inne zakłady, charakterystyczne dla tamtych czasów. W każdym bądź razie pod koniec lat siedemdziesiątych liczba robotników wynosiła ponad osiem milionów, wraz z rodzinami było to piętnaście milionów w Polsce. W związku z tym klasa robotnicza, jak ich wtedy nazywano, stała się najliczniejszą, zwłaszcza ta część wielkoprzemysłowa, grupą społeczną w Polsce. Jak to wynikało z badań, w raz z rodzinami stanowili oni czterdzieści dziewięć i sześć dziesiątych procent ogółności. Także największą grupą społeczną w Polsce. Jednocześnie nastąpiły zmiany wewnętrznie w niej występujące. Nastąpiło przesunięcie do strefy nowoczesnego przemysłu, jak na owe czasy. Po drugie, co jest bardzo istotne, nastąpiło odmłodzenie tej grupy. Była to młoda klasa społeczna, nowa grupa, nowe pokolenie robotnicze, które charakteryzowało się wyższym poziomem wykształcenia, kwalifikacji zawodowych, aniżeli ich poprzednie pokolenie, które

uformowało się w poprzednim okresie. Jeśli bowiem jak wynika z tych danych w roku pięćdziesiątym ósmym czterdzieści dwa procent robotników nie posiadało jeszcze wykształcenia podstawowego, to w roku siedemdziesiątym ósmym ponad czterdzieści procent posiadało wykształcenie ponadpodstawowe. W tym liczna grupa, która zbliżała się do podobnego wykształcenia. Oczywiście ta grupa siłą rzeczy musiała posiadać nowe aspiracje i potrzeby. A jednocześnie, jak państwo pamiętają wszyscy – byliśmy tego uczestnikami i świadkami – to co działo się w Polsce w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych większość społeczeństwa napawała wówczas pewnym entuzjazmem, nadzieją, że będzie nam się żyło lepiej. A z drugiej strony w drugiej połowie lat siedemdziesiątych nastąpiło zbliżanie się do dużego załamania, krachu gospodarczego, który spowodował to wszystko co działo się w późniejszym okresie czasu. To kryzys gospodarczy wystąpił w całej swojej krasie, niestety ostrej krasie. Tego nie powinno się nazywać krasą, to powinno się nazywać ostrą jakąś burzą, wstrząsem, która dotknęła nasze społeczeństwo. Pojawił się wielki dylemat, wielki problem, czy interesy tego środowiska właśnie, posiadającego takie kwalifikacje i takie doświadczenie jednocześnie. Z doktorem Tudkiem prowadziliśmy badania na koniec lat siedemdziesiątych na temat świadomości interesów środowiska robotniczego. Doktor Tudek

proceeding such research, among others in the seventies, awareness of workers, who supported the person of the first secretary Mr. Gierka. This was also deeply ingrained in the awareness of workers, especially those who participated in the events of the seventies and later, that without pressure, without force, without struggle it is not possible to defend their interests. This government, this situation, when this government presents itself as representing the whole nation, and not first of all the working class, and the ruling party had the name of the Polish United Workers' Party. From these later events of the transition of the seventies and eighties of the social movement, and also changes, which took place within the party and around the party, which formed a reformist group, acted in the name of change of the system. The closest approximation, if we are talking about the implementation of such solutions took place at the IX Congress of the Party, at these congresses organized by Solidarity, at that time took place the first collision of two large social forces, which also concerned to a large extent the working environment. And this was, as everyone emphasizes, a point of no return, which is today generally considered as a non-negotiable and important issue. This is precisely the introduction of independent self-governments, trade unions, representing first of all the working environment. I do not have

dzisiaj czasu, żeby mówić o tym bardziej szczegółowo. Cała dynamika ruchu Solidarności w tamtym czasie oparta była na aktywności przede wszystkim środowiska robotniczego, robotników z dużych zakładów pracy. Mam tu ze sobą badania, dotyczące tego. Gdyby kogoś z państwa to interesowało, to ja oczywiście bym przedstawił. W związku z tym powstał temat bardzo istotny. Sądzę, że można przy okazji o nim powiedzieć. Mianowicie dotyczący tego, jak odnosiło się to środowisko robotnicze do jego i naszej przeszłości. A więc tego, co było przed rokiem siedemdziesiątym. Nie mówię o okresie późniejszym, stanu wojennego, ale mówię biorąc ocenę tych badań, które prowadzone były po roku już osiemdziesiątym dziewiątym, po roku dziewięćdziesiątym. Bo to trochę odnosi się do ogólniejszego problemu, mianowicie: robotnicy a socjalizm. Jeślibyśmy to z tego punktu widzenia rozpatrywali, jako, że ta kwestia dotyczy szeroko ujętego dylematu w reprezentowaniu interesu. Tutaj powołam się na wyniki badań, które wspólnie prowadziliśmy, ale były charakteryzowane przez profesora Gardawskiego, nie wiem, czy wam mówił. Ale w każdym bądź razie jest to w tym kontekście, o którym mówimy dosyć istotne. Są to badania prowadzone pod koniec lat dziewięćdziesiątych, gdzie pytaliśmy się o stosunek klas do socjalizmu. Posiada to dosyć istotne znaczenie. A także biorąc pod uwagę perspektywę dotyczące tego właśnie dylematu i tego

problemu. Pierwsza propozycja mówiła o tym, że jest to dobra idea, która zawsze była stale wypaczona, ale gdyby nie wypaczenia można by było zbudować dobry ustrój społeczny. Z takim stanowiskiem zgadzało się dwadzieścia sześć procent prezentujących kadrę robotniczą, badania prowadzone były pod koniec lat dziewięćdziesiątych. Dwadzieścia sześć i dziewięć dziesiątych właścicieli prywatnych przedsiębiorstw również miało za sobą bogate doświadczenia w poprzednim okresie. Jeśli chodzi o robotników zatrudnionych w administracji średni techniczny, profesjonalistów – trzydzieści dziewięć i dziewięć dziesiątych. Pracownicy wykwalifikowani – trzydzieści siedem i dziewięć dziesiątych procent. Robotnicy niewykwalifikowani – dwadzieścia osiem i jedna dziesiąta procenta. Chłopi, co ciekawe – czterdzieści pięć i osiem dziesiątych procent. I w końcu bezrobotni – trzydzieści dwa i sześć dziesiątych. Moje pytanie brzmiało: socjalizm to idea niemożliwa do realizacji, nigdy nie udałoby się wprowadzić do realizacji, nawet, gdyby nie było wypaczeń i stworzyć lepszy ustrój. Takie stanowisko popierało: siedemdziesiąt i osiem dziesiątych procent jeśli chodzi o kadry kierownicze przedsiębiorstw tamtego czasu, sześćdziesiąt jeden i pięć dziesiątych procent właścicieli przedsiębiorstw, pięćdziesiąt siedem i siedem dziesiątych procent administracji, pięćdziesiąt procent pracowników wykwalifikowanych, dwadzieścia osiem i jedna dziesiąta procent

pracowników niewykwalifikowanych, trzydzieści dwa i dwie dziesiąte procent rolników i trzydzieści osiem i trzy dziesiąte procent bezrobotnych. Jest charakterystyczne czterdzieści trzy i osiem dziesiątych procent jeśli chodzi o robotników niewykwalifikowanych wybierało stanowisko „nie mam zdania w tej sprawie”. Podałem państwu te przykłady biorąc pod uwagę szersze kąty prezentowanych interesów, biorąc pod uwagę programy polityczne, działania polityczne, czy pewne koncepcje polityczne, bo w tym przypadku w skrócie określonym socjalizmie. Oczywiście odnoszący się do tej praktyki, tego doświadczenia jakie przez klasę robotniczą przeżyte. I na koniec – bo pewnie powinienem kończyć – chciałem powiedzieć czy też postawić pytanie, jak jest dzisiaj. Czy istnieje dzisiaj potrzeba reprezentowania interesów środowiska robotniczego. W dalszym ciągu w naszym społeczeństwie, przemyśle, gospodarce. Tu mam napisane, że trzydzieści-czterdzieści procent obejmuje właśnie tę grupę, według ostatnich szacunków ich jest tak około trzydziestu paru procent, ogólnie obejmuje to środowisko robotnicze. Z punktu widzenia ogólnie obecności odpowiada poziomowi rozwoju innych grup w społeczeństwie, podobnie jest ze strukturą: występuje podział na robotników, klasy średnie i wyższe klasy z właścicielami szczątkowymi produkcji, z tym mega kapitalizmem, który występuje tylko w poszczególnych krajach. Jak

państwo wiecie w środowisku robotniczym występują takie dwa ostre sformułowania, które odnoszą się do wszystkiego tego co działo się do czasu transformacji. Pierwsze sformułowanie mówiące o idealizmie przegranym, takich przegranych w sensie grup społecznych. Są dwie takie grupy społeczne. A mianowicie robotnicy i chłopci, większość tej ludności wiejskiej, która mieści się w tej ogromnej grupie. Część mieści się w dużej części agrobiznesu, a z drugiej strony ta część z tej trudnej do utrzymania części środowiska rolniczego. Ale wśród robotników, którzy jednocześnie byli głównymi aktorami pierwszej czy może drugiej fazy, także transformacji w Polsce, zalicza się ich i tu się szereg argumentów przedstawia do grupy przegranej, a nie do tych, co się stali beneficjentami tejże transformacji, która trwa w Polsce w dalszym ciągu. I co jest bardzo interesujące z tego punktu, o którym nie mówimy, czują się czasem porzuceni. Porzuceni dlatego, bo żadna grupa społeczna, żadna instytucja społeczna i polityczna nie jest należycie gotowa do podjęcia się reprezentacji interesów tego środowiska. Na związki zawodowe wskazuje około piętnastu procent i one budzą zaufanie robotników, ale pozostałe instytucje mają niewielkie poparcie. Wśród środowiska robotniczego to jest traktowane krytycznie. W związku z tym, proszę państwa, mam wielki dylemat. Biorąc pod uwagę, że to jest wielkie środowisko społeczne, które w moim przekonaniu może spełniać

nie tylko robotnicze funkcje w społeczeństwie, ale w ramach tego wielkiego transferu jaki się dokonał do małego i szybkiego przemysłu, gdzie zatrudnieni są robotnicy, ale także jako klasa czy grupa społeczna, która może regulować to, co dzieje się nie tylko w Polsce, ale i w skali ogólnej. Uczestniczyliśmy ostatnio w Czechach w konferencji na temat związków zawodowych i kryzysu współczesnego. Także z europejskich dylematów z tym związanych, wynikało, że to środowisko i te organizacje poszukują rozwiązań ogólniejszych, pewnych nowych możliwości reprezentowania interesów robotniczych. Bo to ciągle bardzo silna grupa interesów.

Leszek Lachowiecki: Dziękuję serdecznie, myślę, że jest faktem, opisującym tę grupę społeczną, o której rozmawiamy, poczucie utraty własnego miejsca i odrzucenie reprezentacji interesów; to właśnie leży u podłoża problemów, o których za sekundę powie nam Pan Doktor Tudek. Powie on o kryzysie zaufania społecznego, zapewne nie tylko w odniesieniu do tej klasy, ale szerzej, wychodząc od istotnych elementów, które leżą u podstaw tego kryzysu.

Dr Andrzej Tudek: Kłaniam się państwu. Dziś będę mówić o takim zjawisku, jakim jest kryzys zaufania społecznego. To są moje główne rozmyślenia. Nie tylko ja żywię takie przekonanie, że ... znajduję się w takim martwym punkcie. Coraz większe narastają trudności ku temu, żeby mogły być artykułowane, czy wyrażane interesy różnych grup społecznych i w ogóle, żeby można poważnie dyskutować o sprawach naszego społeczeństwa. Jak mógłbym uargumentować tą moją tezę wyjściową? Ano mógłbym to zrobić, ale nie zrobiłem, ale nie przede mną tylko z winy prowadzącego. Bo zamierzałem państwa zapoznać z całą liczbą różnych badań społecznych, w których taka teza jednoznacznie wynika. To znaczy miałem przygotować taką prezentację, potem mi powiedziano, że nie będzie możliwości jej pokazania i jej zastosowania. Ja jednak chcę powiedzieć, że się do tego przygotowałem i danych mam całkiem niemało. Niemniej jednak nie będę państwu tych wszystkich danych cytować. Położę tutaj koło pana, którego nie znam, a którego poproszę, żeby był sędzią mojej wypowiedzi. Albo żeby zaświadczył państwu, że to co mówię jest prawdą, że to można odnaleźć w tych danych. Chcę państwu powiedzieć tak: że kiedy zadaje się pytanie obywatelom Polski o zaufanie do instytucji społecznych, oprócz czterech, a więc: Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, Caritas Polska, PCK, Akcja Humanitarna, wszystkie inne instytucje, łącznie z wojskiem i

Sejmem uzyskują bardzo niski poziom poparcia. Czyli generalnie instytucje społeczne nie darzone są zaufaniem. Co więcej, obywatele nie dostrzegają specjalnych pożytków płynących z różnych organizacji poza rządowych, co nas z kolei bardzo różni od wielu innych krajów. To, że nie darzycie zaufaniem różnych instytucji, w tym polityki, to nic nadzwyczajnego. Takie badania występują w różnych krajach, to zjawisko występuje w różnych państwach. Problem w tym, że w tych wskaźnikach zaufania społecznego Polska znajduje się notorycznie na samym końcu. Co więcej, z tych wszystkich danych wynika niezbicie, że nie tylko nie mamy zaufania do instytucji, które nas otaczają, ale po prostu nie mamy zaufania do siebie nawzajem. A to już zaczyna być problem, prawda? Bo jeśli brak zaufania, to brak możliwości zbudowania jakiegokolwiek porozumienia, brak przeprowadzenia jakiś istotnych społecznych dokonań. Taka jest właśnie teza mojego wystąpienia. Widzę, że pan, którego poprosiłem szczegółowo weryfikuje moją tezę i z góry mu za to dziękuję. Jeśli kogokolwiek z państwa będzie to interesowało, to mogę takie tabelki udostępnić. A teraz chciałem postawiwszy tą tezę zastanowić się, z czego to się bierze. Jaki proces społeczny doprowadził do tego niepokojącego stanu rzeczy? Otóż bardzo dawno, dawno temu żył taki człowiek Karol Marks. Poza wieloma kontrowersyjnym tezami, sformował też taką tezę: że w miarę rozwoju

kapitalizmu burżuazji będzie coraz lepiej i będzie coraz bardziej bogata, a robotnikom będzie coraz gorzej i będą biedniejsi. Tak sformułowana teza od razu znalazła swoich adwersarzy i wiele osób z tym poglądem Marksa walczyło. Dziś w połowie dwudziestego wieku, laureat nagrody Nobla przeprowadził wielkie badania światowe i dowiódł wówczas, że te zróżnicowania społeczne rzeczywiście następują, ale tylko w pewnej początkowej fazie kapitalizmu. Ale później, po latach obserwuje się tendencję do zmniejszania się tych zróżnicowań. Zaraz potem pojawiło się wielu teoretyków, organizacji i ekonomistów, którzy z kolei formułowali tezy, jakie są pożądane zróżnicowania społeczne i takie osoby, jak Gratler i inni wyrazili pogląd, że dopuszczalne jest na przykład to, żeby zróżnicowania były na przykład trzydziestokrotne. Zróżnicowania płac. Taki pogląd długo był uważany za słuszny. Ale rzeczywistość przerosła ten model. Dzisiaj wyobrażenia zróżnicowania płacności nie są już nawet dziesięciokrotne, ale nawet stukrotne. Czyli świat kapitalizmu jednak dąży do takich zróżnicowań. Te same zjawiska zachodzą w Polsce. Polska mimo ogromnego postępu cywilizacyjnego i gospodarczego, wśród krajów Europy Środkowej jest krajem, w którym zróżnicowania dają najbardziej o sobie znać. Najbardziej rozwierają się te owe zróżnicowania społeczne. Na marginesie takich zjawisk powstaje o ocenę tak zwanej transformacji. Takie pytanie, postawione na przykład

nie tak dawno temu Tadeuszowi Mazowieckiemu w wywiadzie, jakiego udzielił on „Przeglądowi”,. Otóż dziennikarz zwraca się do Mazowieckiego: „ukazała się niedawno książka, której profesor Kowalik podaje krytyce proces transformacji”. Na to odpowiada były premier Mazowiecki: „Ach, tak! Profesor Kowalik w tamtym czasie był moim przyjacielem, ja go znam, znam też tę książkę. Nie zgadzam się z tezą. My żyliśmy w określonych warunkach. W tych warunkach nie było do kogo się zwrócić, po to, żeby przeprowadzić reformę ekonomiczną, więc zwróciliśmy się do Balcerowicza”. Dziwna ta odpowiedź, nawet pokrętna. Książka, o której mówię to ta książka. To jest książka profesora Kowalika. Kilkadziesiąt lat temu, kiedy jak Mazowiecki powiada byli z Kowalikiem przyjaciółmi ten pan był już znanym ekonomistom w Polsce. W tym czasie wielu ekonomistów krytykowało czy kontestowało tamten układ ekonomiczny. Tak więc możliwy był wybór jednej możliwości, jednej koncepcji. Wydaje się, że nie przypadkowo Mazowiecki i ekipa wówczas rządząca postawiła na koncepcję Balcerowicza, wraz z konsekwencjami, jakie ze sobą niosły. Inna znana postać tamtego okresu, Karol Modzelewski powiada w jednym z wywiadu udzielonym pismu „ Le Monde Diplomatique” „Rzeczywistość społeczna w Polsce” – ja niedokładnie go cytuję – wszystko przepadło przez stan wojenny. Bo Solidarność niosła ze sobą piękne mądre idee. Ale Jaruzelski wszystko

zepsuł wprowadzając stan wojenny. Gdyby nie stan wojenny mielibyśmy do czynienia z Rzeczpospolitą Samorządu. I tutaj na marginesie powstaje moje pytanie: jak to było z tym programem Solidarności? Że były tam piękne hasła to ja się z tym zgadzam. Tylko do jakiego stopnia te hasła były traktowane poważnie, przez ludzi wpisujących te hasła w ten program? Bo gdyby oni traktowali te hasła i projekty poważnie, to zdaje się, że w momencie, w którym objęli władzę staraliby się do tego nawiązać. Tymczasem nie nawiązali, a co więcej starają się obciążyć tych, a nie owych, tym, że było tak, a nie inaczej. I celem tego nie jest napiętnowanie tego, że jacyś ludzie wygłaszają jakieś tezy, a potem postępują niekoniecznie tak, jak to deklarują. To rzecz ludzka i zwyczajna. Wszyscy wiemy, że różne idee nami kierowały, a nawet jeśli staraliśmy się wprowadzić te idee w życie, to często wychodziło coś innego. No, bo okoliczności o tym decydowały, bo sami nawet nie wiedzieliśmy o co nam w naszym indywidualnym życiu chodzi. Tym niemniej chyba dobrze byłoby, żeby rozbieżność między deklaracjami, a postępowaniem, jeśli chodzi o sprawy państwa czy narodu nie byłaby taka duża. Zastanawiam się, w jakich warunkach można tej dramatyczną rozbieżność ominąć. Wydaje mi się, że do tego potrzebny jest dialog społeczny. Żeby instytucje powołane poważnie traktowały swoją rolę. A czuję się niepoważnie, traktując swoje zadania, wszelkie

telewizje z publiczną włącznie, jeśli na przykład kilka lat przed wyborami prezydenckim, a już dokładnie w czasie wyborów prezydenckich, o co różnym kandydatom chodzi, jaką orientację prezentują. A tymczasem usiłują oddziaływać na wyborców, dyskutując, że ten czy tamten jest na pierwszym czy na drugim miejscu, co jest tematem dla komentarzy sportowych. A nie żadnym tematem politycznym! Z tym zjawiskiem mamy do czynienia i jest to zjawisko moim zdaniem, bardzo niepokojące. To jest ucieczka od wszystkich ważnych zagadnień społecznych. Ucieczka, która wkomponowana jest w ten system. Jeszcze o tej ucieczce słów parę, a potem kończę swoją wypowiedź. Rok temu w maju sięgnąłem po pewną gazetę, a w tej gazecie zapoznałem się z długim wywiadem, udzielonym przez eurodeputowanego, obecnie przewodniczącego komisji budżetu pana Lewandowskiego, byłego naszego ministra. Poza tym, że jest euro-deputowanym jest on także ideologiem partii, która w tej chwili w Polsce jest rządząca. Rok temu tenże deputowany rozwijał myśl mniej-więcej taką: no a teraz to prezydentem jest Lech Kaczyński, on nam uniemożliwia przeprowadzenie reform, a my mamy te reformy gotowe. My mamy je w postaci trzech-czterech ustaw. A jakie to reformy? Pyta dziennikarz. A nie możemy tego powiedzieć, bo jeśli byśmy to powiedzieli, to on by te ustawy odrzucił. Na pierwszy rzut oka, można takie stanowisko usprawiedliwić

nawet naukowo. Bo istnieje taka teoria w nauce, że tak naprawdę żadnych mądrych reform społecznych nie można przeprowadzić i że nie można wymyślić żadnej długofalowej polityki. Dlatego, że gdyby zbudujemy plan to poinformujemy o o nim również naszych przeciwników, którzy nam przeszkodzą.